

GAZETA POLSKA

Pismo tygodniowe bezpartyjne poświęcone sprawom polskim w Brazylii.

Adres dla listów zwyczajnych:

»Gazeta Polska«, Curityba-Paraná, Caixa postal »B«.

Adres dla przekazów pocztowych (vales postaes), listów poleconych (registrados) i pieniężnych:

»Gazeta Polska«, Rua Dr Muricy 143, Curityba-Paraná.

Redakcja mieści się przy ulicy Dr. Muricy Nr. 143

Redaktor i wydawca: F. DYBOWICZ.

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce. Ogłoszenia większe według umowy.

Numer pojedynczy kosztuje 200 rs.

Przedpłata wynosi:

Rocznie	8 mlr.
Półrocznie	4 mlr.
Dla Argentyny	7 pesów pap.
„ Ameryki Półn. i Kanady	3 dolary
„ Królestwa Polsk. i Rosyi	7 rubli
„ Austrii	16 koron
„ Państwa niemieckiego	14 marek

Prenumeratę zamiejscową przyjują PP.

Bolesław Kłosowski	Ponta Grossa
Michał Nowacki	Nova Galicia
Jan Puchalski	Sao Matheus
Jan Szkleniarz	Prudentopolis
Adolf Schirl	Prudentopolis
Stanisław Frydrych	Itaty

W Argentynie: The Standard 152 Calle Maipu 152 Buenos Aires.

W Ameryce Północnej: Ameryka-Echo 1140 Nebraska Ave. Toledo — Ohio.

W Austrii. (Europa): G. Gebethner Co. 23 Rynek Główny, Kraków, Galicya.

Moskale o Idei Jagiellońskiej.

Dziwnymi nieraz drogami biegnie polityczna myśl rosyjska, ilekroć okoliczności zmuszą poważniejszych Rosyan do zastanowienia się nad kwestją polską. A zdarza się to zawsze, gdy w Europie zaczyna być gorąco.

Tak też stało się i teraz. Chmury gromadzące się na Bałkanach, niezadowolenie w Niemczech z ugody marokańskiej z Francją, odgrazanie się Anglików pod adresem Berlina, ustawiczne psucie się stosunków między Austrią i Włochami wszystko to razem mocno podcina sielankę pokoju wieczystego lub co najmniej długotrwałego, a opartego na milio nowych armiach i miliardowych budżetach.

A ilekroć zaczyna się psuć takowa sielanka, kwestya, co się stanie z dwudziestopięcioletnim milionowym narodem polskim, któremu stan obecny tak bardzo nie przypada do smaku, kwestya, co ten naród sam zrobi ze sobą, w którą stronę sympatyje swe skieruje, komu sprzeda swą pomoc czynną za większą lub mniejszą misę obietnic, kwestya ta naraz za czyną stawać się dla wielu bardzo interesującą, więcej nawet interesującą od kwestyi, czy też na Marsie są ludzie i jak wyglądają.

Piszą więc dziś o nas Francuzi, Anglicy, Niemcy, Włosi i nawet Moskale.

Ostatnio jeden z bardziej znanych polityków i pisarzy politycznych w Rosyi Kaszka rew wynalazł nowy sposób zatławienia kwestyi polskiej i pospieszył ogłosić go w piśmie

„Utro Rossii“ (Poranek Rosyi), za którym powtórzyła jego pomysł cała prasa rosyjska.

Rzecz to ciekawa ze względu chociażby na to, że myśl rzucona przez autora, jako obiecująca olbrzymie korzyści dla Rosyi, może się uczepić gruntownie umysłów wielkiej liczby uczciwych Rosyan i wejść w skład opinii publicznej rosyjskiej, a tą drogą dostać się kiedys do sfer, mających wpływ na stosunki polsko-rosyjskie.

Autor rosyjski odkrył nie mniej i nie więcej, jak starą, a głośniejszą w dziejach „Ideę Jagiellońską“ i postanowił przywrócić ją na użytek swojej ojczyzny.

Mój Boże, jak się to jednak czasy zmieniają!

Toć nie tak jeszcze dawno nie wolno było ani w Rosyi, ani w Polsce pod panowaniem carów nawet wymówić takiego słowa jak Idea Jagiellońska! Co Prawda, to też wtedy niko mu i na myśl nie przychodziło, aby ta idea, jedna z największych myśli politycznych w dziejach Europy, mogła służyć komu innemu jak tylko Polsce i sprzymierzonym z nią wówczas Czechom i Węgrom.

Jak wiadomo z historii przez Ideę Jagiellońską należy rozumieć myśl połączenia Polski, Litwy, Czech i Węgier w jedno państwo zwięzłe na zasadach unii polsko litewskiej. Łącznikiem zewnętrznym miał być dom jagielski panujący wtedy w Polsce i na Litwie, a chwilowo nawet reprezentowany na tronach czeskim i węgierskim. Łącznikiem zaś wewnętrznym byłaby potrzeba wspólnej obrony wobec Niemców z zachodu, Turków z południa i Moskwy ze wschodu.

Myśl to jest tak wielka, tak mądra, tak dziś jeszcze zbawienna dla całej Stowiańszczyzny, że chociaż po krótkiej próbie urzeczywistnienia upadła na całe wieki, żyje jednak po dziś dzień i bynajmniej nie jest uważana za pogrzebaną na zawsze mrzonkę lub utopię.

Otóż pomysły Rosyanin próbuje teraz wskrzesić skazaną na śmierć w Rosyi Ideę Jagiellońską, ale jako typowy Moskał, usiłuje przerobić ją na własne kopyto. Kwituje więc z Czech i Węgier, pozostawiając je z czysto rosyjską wspaniałomyślnością na pastwę Niemcom, a przyłącza w zamian za to do Rosyi obydwa zabory pruski i austriacki, nie zakreślając im co prawda ścisłych granic. Tą drogą otrzymuje także trzy państwa — Polskę, Litwę i Rosję (Rusi nie uznaje) złączone w jedną całość — a więc zgodnie z pomjaną po swojemu Ideą Jagiellońską.

Któż będzie tym nowym Jagiellonem, co tej idei w ciało zamienionej ma przewodzić? A któż jak nie car Mikołaj! Bez tego dodatku cała kombinacja nie miałaby żadnej wartości dla prasy rosyjskiej.

Dla oświecenia tej gorzkiej pigułki autor rosyjski puszcza się na szerokie fale filozofii politycznej. Cytujemy niektóre z tych jego rozmyślań.

„Wcześniej czy później, Polska złączyłaby

się z państwem rosyjskim i to najpewniej w obliczu niebezpieczeństwa niemieckiego. Może być, iż przewidując właśnie ten fakt Piotr Wielki odpowiedział tak ostro na uczynioną mu propozycję podziału Polski. Spadkobiercy Piotra, jak się okazało, byli mniej przewidującymi politykami. Nastąpił rozdział Polski, a po nim smutne wypadki dwóch powstań i długie lata nienawiści...

„Przeszłość oczywiście nie wróci, ale błędy przeszłości można i należy poprawić.“

To prawda, że Piotr Wielki nie chciał się dzielić Polską z Niemcami i odrzucić robione mu w tym względzie propozycje. Miał on swój rozum i to rozum wielki. Catości sam połączyć nie mógł, więc wołał czekać i testamentem swym politycznym nakazał czekać swoim następcom.

Ale nie jest prawdą, aby ci następcy okazali się znowu tak kiepskimi politykami. Katarzyna II. też była kobietą rozumną.

Piotr Wielki, znając dokładnie Polskę za panowania Augusta II go przewidywał zupełny jej upadek w ciągu stulecia. Ale jednego nie przewidział — podźwignięcia się Polski w drugiej połowie wieku XVIII go. Katarzyna zaś oglądała to podźwignięcie się na własne oczy. Widziała ona Konfederację Barską, widziała Sejm Czteroletni, widziała Konstytucję 3-go Maja i widziała Kościuszkę.

Kto widział takie rzeczy, a chciał połączyć Polskę, musiał przecie zrozumieć, że sam nie podoła i że trzeba albo zrzec się zdobyczy, albo się nią z kimś podzielić. No i podzieliła się z obydwojma sąsiadami.

Ze stanowiska więc zabobrości moskiewskiej Katarzyna zrobiła to, co okoliczności ówczesne jej nakazywały.

Inna rzecz odrobić to teraz w myśl Idei Jagiellońskiej na sposób petersburski przykrojonej.

Do tej roboty pan Kaszkarew zabiera się z wielką ostrożnością, bo tu trzeba wprzód pobić Niemcy i Austrię przy pomocy Polaków, a potem pozyskać zgodę tychże Polaków na nową kombinację polityczną.

„Ostateczne rozstrzygnięcie, pisze autor rosyjski, polega na przyjęciu przez rząd rosyjski Idei Jagiellońskiej — idei tak przerażającej tylko przez jakieś nieporozumienie, a w rzeczywistości już dawno przyjętej przez monarchów rosyjskich Ideę Jagiellońską — to myśl o połączeniu zlanej w całość Polski z Rusią i Litwą. Od tej zaś chwili, kiedy do tytułu cesarzy rosyjskich dołączono miano „królów polskich“, sprawa przyszłego połączenia z królestwem wszystkich jego ziem polskich była przesądzona; ten tytuł jest jakgdyby zobowiązaniem wobec narodu polskiego, że przy odpowiednich warunkach politycznych wszystkie zakordonowe ziemie tej korony będą ponownie złączone i pod egidą potężnego cesarstwa rosyjskiego Królestwo Polskie znajdzie nareszcie możliwość spokojnego istnienia w

w warunkach państwowego życia i wolnego kulturalnego rozwoju.“

Bardzo dobra recepta. Rozbudzić w Polakach jakieś nadzieje, wyzyskać je w przyszłej wojnie z Niemcami i Austrią, urwać w razie potrzeby po kawałku Polski od Prus i Austrii, pozostawiając naturalnie coś i im na pociechę, zapłacić jednym zdradą Francji, drugiej zdradą Turcji lub kogo z drobnych bałkańczyków, podwoić lub potroić terytorium Królestwa Polskiego i oddać to wszystko Romanowom i ich otoczeniu na wieczną niewolę.

Autorowi rosyjskiemu zdaje się, że gdy mignie przed oczami Polaków świętem dla nich imieniem Jagiellonów i ich nieśmiertelną ideją, to już zamkną oczy na wszystko i poślą na oślep robić „ideję“ dla użytku carów i ich ministrów.

Chcesz bić się z Niemcami i z Austrią o ziemię polską, które są warte życia miliona Rosyan, to się bij; my nie możemy temu przeszkodzić i z pewnością przeszkadzać nie będziemy. Ale co to ma wspólnego z Ideją Jagiellońską, która brzmi całkiem inaczej?

Po co fałszować historię i politykę, skoro każdy wnet się pozna na fałszu? Po co wywlekać martwy tytuł króla polskiego wyszający gdzieś z boku przy carskiej koronie, skoro tego tytułu nikt nie nadał carom sam naród polski, jedyny prawny rozdawca takich tytułów, lecz nawet uchwałą Sejmu w Warszawie w roku 1831 m. wyraźnie rodzinę Romanowów od wszelkich praw do korony polskiej odsądził i tego wyroku nigdy później nie cofnął.

Chcesz panie bracie przyczynić się do wskrzeszenia Idei Jagiellońskiej, z którą i twej ojczyźnie będzie dobrze, to prowadź do niej tą samą drogą, jaką szli jej twórcy — królowie polscy z domu Jagielly.

Po pierwsze nie przerabiaj tej idei na swój sposób, lecz używając jej imienia trzymaj się jej treści. Skoro Jagielloni sami wybrali dla swej kombinacji politycznej Polskę, Litwę, Ruś, Czechy i Węgry, to albo się należy trzymać tej kombinacji, albo zmieniając jej skład należy odstąpić od jej imienia.

Po drugie, ktokolwiek, chce użyć Idei Jagiellońskiej jako sprężyny do poruszenia połowy Europy, powinien zaczynać od początku, a tym początkiem na dziś może być tylko przywrócenie Polsce niepodległości. Bez Polski niepodległej nie może być mowy o żadnym związku jej z jakimś innym państwem na zasadzie równości. Tylko wolni mogą się łączyć dobrowolnie z wolnymi.

A skoro niema dziś jeszcze takiego Rosyanina, któremu by wyraz niepodległość Polski mógł przejść gładko przez gardło, więc też niema co zwracać Polakom i Rosyanom głowy takimi kombinacjami politycznymi, które tej niepodległości potrzebują, jako warunku niezbędnego.

Po trzecie Rosyanin, który szczerze marzy o takim związku politycznym między Polską,

Conan Doyle.

Debiut bimbaszy Joyce'a.

Przekład E. L.

(Dokończenie.)

Tajemnica przybycia pieszego wędrowca była teraz wytłumaczona.

Ale poco, skąd i dokąd?

To były pytania, na które gorliwy oficer musiał znaleźć odpowiedź.

Hilary Joyce bardzo był rozczarowany, że patrol jego nie odkrył nikogo więcej. Gdyby był stoczył małą walkę na własną rękę, byłby to dla niego pierwszy występ w armji egipskiej. Ale nawet i bez tego miał niezwykłe szanse zrobienia dobrego wrażenia na władzach. Pałał zaś chęcią kazania władzom swoich zdolności, a szczególnie owemu srogiemu szefowi, który nigdy nie zapomniał o tem, co u oficerów było chwackie i waleczne a nigdy nie przebaczał niedbalstwa i niedołęstwa.

Ubranie jakoteż wystąpienie więźnia wskazywało, że była to osobistość niepoślednia. Przeciwny Arab nie jeździł nigdy na wielbłądzie tak czystej rasy.

Joyce zlał sobie głowę zimną wodą, wypił filiżankę mocnej kawy, włożył imponujący

urzędowy „tarboosh“ zamiast codziennego hełmu, i upozował się pod drzewem akacji, jak gdyby miał sprawować uroczyste jakieś sądy.

Zyczył sobie w głębi duszy, aby go teraz mogli widzieć przyjaciele i koledzy, otoczonego dwoma czarnymi ordynansami, których sobie wybrał jako gardę przyboczną, i oficerem egipskim u boku. Malował sobie w myśli ich podziw i zdumienie, siedząc za długim stołem obozowym, gdy przyprowadzono przed niego więźnia pod silną eskortą.

Był to piękny mężczyzna o śmiałych oczach i długiej czarnej brodzie.

— Cóż to!? — zawołał Joyce — ten hulaj stroi jakieś miny do mnie?!

Przez twarz więźnia przebiegły istotnie dziwne drgnięcia, ale tak szybko, że można to było wzięć za nerwowe drgania. Po chwili przybrała twarz jego znów wyraz spokojnej, wschodniej powagi.

— Spytaj go się, kto jest i czego chce? — Oficer Arab uczynił to, ale więzień nie odpowiedział; tylko te same drgania przemknęły się znów po jego twarzy.

— A to co takiego?! — krzyknął Hilary Joyce. — Co za bezczelny łotr! On mruga na mnie ciagle! Kto jesteś hulaj? Gadaj mi natychmiast, słyszysz?

Wysoki Arab jednak nie zrozumiał snadź po angielsku, tak samo jak po egipsku. Oficer tubylczy próbował raz jeszcze i jeszcze, ale więzień patrzył tylko na Joyce'a swemi

niezgrabionymi oczyma, i od czasu do czasu powtarzał te same grymasy; ust jednak nie otwierał.

Bimbasza poskrobał się w głowę zakłopotany.

— Słuchaj, Mahomed Ali, — rzekł mu, — coś z niego wyciągnąć Powiadasz, że on nie ma przy sobie żadnych papierów.

— Nie, pan e. Nie znaleźliśmy przy nim nic podobnego.

— I żadnej wskazówki... nic, co by nas naprowadzić mogło na jakieś przypuszczenie.

— Przybył z tak daleka, panie! Wielbłąd tak dobrej rasy nie pada tak łatwo. Jest on co najmniej z Dongoli.

To mało jeszcze wiemy. Musimy go doprowadzić do tego, żeby mówił.

— Może on jest głuchoniemy.

— Nie sądzę. Nie wygląda mi wcale pe temu.

— To może go pan odesła do Assouan?

— I odstąpić komuś innemu tę dobrą sposobność? Nie, dziękuję za radę. Ten ptaszek jest mój. Żeby go tylko doprowadzić do tego aby odzyskał mowę!

Egipcjanin powiódł wzrokiem dokoła i ciemnymi swoimi oczyma zatrzymał się na ognisku kucharza.

— Może, — rzekł nieśmiało — gdyby bimbasza uznał za stosowne...

Spojrzał na więźnia, a potem znowu na pałacę się głownie.

— Nie, nie, to być nie może! Na Jowisza, tak daleko się nie posunę!

— W małej dozie to mu nie zaszkodzi!

— Nie, nie. Tutaj to uchodzi, ale brzmiałoby strasznie, gdyby się dostało do Londynu. Słuchaj jednak — szepnął — możeby go trochę nastraszyć. W tem przecież niema nic złego.

— Pewno, że nie!

— Każ im ściągnąć jego „galabeeah“.

Niech też włożą do ognia podkowę i rozpala ją do czerwoności.

Więzień obserwował te przygotowania z miną, która zdradzała więcej ciekawości i zainteresowania niż niepokój.

Nie mrugnął nawet oczyma, gdy czarny sierzant zbliżył się do niego z rozpalonym żelazem, trzymanym na dwu bagnetach.

— Czy będziesz teraz mówił? — zapytał bimbasza rozmiechnięty.

Więzień uśmiechnął się nieznacznie, i pogłodził swoją brodę.

— Odrzuć ten przeklęty instrument — za wołał wreszcie Joyce.

— On wie, że tego nie uczynimy. Ale to mi wolno, i to chcę zrobić: obić go różgami! Powiedz mu w moim imieniu, że jeżeli do jutra rana nie odnajdzie języka w gbie, to każe go wychłostać, tak pewno, jak się nazywam Joyce. Czyś mu to oświadczył?

— Tak jest, panie!

— Prześlij to kochanie, — zwrócił się bimbasza do więźnia wprost — i niech ci

SZARAŃCZA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Artura Gruszeckiego.

(Ciąg dalszy.)

Zastanowiwszy się przyzna mi pan słuszność... Ale zbyt daleko odeszliśmy od naszego przedmiotu, mówiliśmy o Sobolskim.

Jeśli pan redaktor uważa za stosowne, abym był u niego, będę — odpowiedział pan Krempa obojętnie.

Nawet wypada — namawiał redaktor z dobrodusznym uśmiechem. — On pierwszy złożył wizytę, niechże wie, że my w „Ostmark” jesteśmy ze świata form i grzeczności.

W tych dniach będę u niego — powtórzył jeszcze raz.

Z tej wizyty może pan nawet skorzystać, — zachęcał redaktor, śmiejąc się głośno — zaoszczędzi pan sobie trzydzieści marek, gdyż on ma napewno potrzebne książki do nauki języka polskiego.

Po wyjściu pana Krempy rozważał redaktor jeszcze raz całą rozmowę, wstał zatarł ręce, zadowolony z siebie i swej przebiegłości.

Wkrótce bowiem zyska rubrykę poczytną i rozgłosną, która opłaci koszt wyłożony; poinformował czytelnika o celach i dążnościach, urósłszy w jego oczach na bochatera i zbawcę ojczyzny; a wreszcie rzucił zręcznie wędkę na Sobolskiego i na Szlązaków i rękoma Krempy wyciągnie kasztany pieczone dla „Ostmark”

Trzeba tylko mieć głowę na karku, a wszystko się uda — mruknął pełen dumy i zaufania.

ROZDZIAŁ VI.

Pan Krempa szedł szybko do domu, ciesząc się jak uczeń, swobodą popołudniowych godzin w dni czerwcowe, często upalne.

Przy obiedzie, gdy, rozweselony, żartował z synem, spytała żona, patrząc na niego badawczo:

Cóżś taki wesół?

Chciałem ci powiedzieć dopiero po obiedzie dobrą nowinę, ale pewno wyjdę wkrótce, więc posłuchaj teraz i ciesz się razem ze mną.

Cóż takiego? — mówiła lekko zaniepokojona.

Wyobraź sobie, że od dziś mam wszystkie popołudnia wolne od pracy biurowej.

Wolne? — i patrząc poważnie dodała: — A coż z pensją? Czy będziesz brał także połowę?

O, nie! — zawołał z uśmiechem. — Będę pobierał całą pensję, a nawet zyskuję na tych wakacjach.

W odpowiedzi na pytający wzrok żony, mówił dalej:

W „Ostmark” potrzebny jest współpracownik, umiejący dobrze po polsku, i redaktor zaproponował mi wyuczenie się języka polskiego, zwalnając z godzin popołudniowych.

Czyż potrafisz? — spytała z wahaniem w głosie. — Gdybyś zawiódł redaktora, mogłoby to mieć złe następstwa... Zdaje mi się, że zobowiązałeś się trochę lekkomyślnie.

Nie obawiaj się! — odparł z lekkim rozdrażnieniem, spodziewał się bowiem radości żony, a spotkał się z krytyką i niedowierzaniem. — Polski język o ile wiem, jest bardzo pokrewny szląskiemu.

To i coż z tego? — rzuciła żona, przed której oczyma, jak zresztą u każdej prawie kobiety, drobne przeszkody i obawy urastały do gór, zasłaniających szerszy pogląd.

Po szląsku — mówił z powagą — wprawdzie zapominałem, ale łatwo sobie przypomnę. Liczyłem zresztą na twą pomoc.

Na moją? — zawołała zdziwiona — Ależ ja zaledwie tyle umiem, aby rozmówić się na targu z przekupnikami i zrozu-

mieć modlitwę, pieśń — i to szląska, a nie polska.

Więc nauczę się sam — rzekł ostro.

Żona spojrzała na niego, a zarumieniona twarz świadczyła o jej rozdrażnieniu, przemogła się jednak i po chwili, skończywszy potrawę mówiła:

Mój Heriu, ja przecież nie odmawiam i o ile potrafię, będę ci pomagała. A teraz opowiedz mi swój plan.

Bardzo prosty — odpowiedział narazie wzburzonym, następnie spokojnym głosem: — Redaktor dał mi trzydzieści marek na książki polskie; nie kupię ich lecz pożyczę od Sobolskiego. W ten sposób zaoszczędzę dla siebie te pieniądze. Mał, miesiąc czasu do nauki, a przy dobrej woli wyuczę się; zwłaszcza te popołudnia ucieszyły mnie, będziemy robili wycieczki i choć na chwilę porzucimy to zatechłe miasto.

Ach, jak to będzie dobrze! — zawołała żona wesole. — Za jakie dwa tygodnie spodziewam się Herminii, zaprosimy doktora Dauma i pojedziemy do Miechowic, do Łagiewnik.

Odpiśała ci siostra — zapytał.

Tak jest i tylko czeka na szwaczkę, by do nas przyjechać. Bardzo się cieszę z przyjazdu Herminii.

I zawsze myślisz, że uda ci się wyswatać ją za Dauma?

Dlaczego nie? Ona ładna, młoda, skończyła pensjonat we Wrocławiu, a on kawaler, samotny, nudzi się, zobaczysz sam jaka z nich będzie dobrana para.

Hm... Wątpię czy zechce Daum ożenić się bez posagu, a ty pilnuj Herminii, bo Daum lubi bawić się w Don Juana.

Już ty mnie nie ucz; wiem sama co powiedzieć Herminii.

Po skończonym obiedzie rzekł mąż: Szkoda mi czasu, pójdę chyba dziś do Sobolskiego.

Gdyby nie owe trzydzieści marek, które bardzo się nam przydadzą, odradzałabym ci tę wizytę...

Ależ wypada mi być u niego — bronił się mąż.

Nie idzie o wizytę, ale uważam za niewłaściwe to pożyczanie książek.

Gdyby mnie kto prosił, pożyczylbym połowę swych książek — mówił zabierając się do odeszcia.

Tu nie idzie o wypożyczenie książek ale o cel.

Wychodząc, mruknął gniewny:

Zbyteczna drażliwość sumienia.

Pragnął jaknajprędzej załatwić się z wizytą u pana Sobolskiego, pan Krempa wsiadł do dorożki i dał adres „Pochodni”

Przed jednopiętrową kamienicą przy ulicy Kościelnej zatrzymała się dorożka a woźnica, zwracając się do gościa, rzekł po szląsku:

Zaś tu jest „Pochodnia.”

Pan Krempa wszedł do sieni i z ciekawością odczytał napisy, umieszczone na ścianach.

Nad drzwiami, prowadzącymi do redakcji, widniał napis: „Za prawdę, wolność i prawo!” — na przeciwległej ścianie: „Sznuj język ojców, to prawo Boga, a obowiązek człowieka.” Dalej we framudze umieszczono posążek św. Józefa z Dzieciątkiem Jezus i podpisano: „Módl się za nami!” Te napisy, cisza, i ta figura św. zrobiły dziwne wrażenie na panu Krempie. Zamiast ogłoszeń, szumnych reklam, zachęty do prenumeraty, zastał coś w rodzaju kaplicy, czy też rozwiniętych sztandarów i nie bez lekkiej obawy nacisnął klamkę drzwi redakcyjnych.

W pierwszym pokoju siedział z książką w ręku młody chłopak, który na pytanie o pana Sobolskiego odpowiedział:

Pan redaktor u siebie, na pierwszym piętrze, zaraz pana zaprowadzę.

I o tyle wyprzedził pana Krempę z biletem w ręku, że pan Sobolski miał

czas otworzyć drzwi boczne i poprosić gościa do saloniku umeblowanego skromnie, bez żadnych błyskotek, drobiazgów kokieterii.

Witam serdecznie niespodziewanego gościa! — zawołał gospodarz z przyjaznym uśmiechem.

Wybierałem się oddawna... — bąknął pan Krempa zmieszany.

Lepiej późno, niż nigdy! Proszę, siadaj pan.

Sadziłem — rzekł pan Krempa, siadając na foteliku — że zastanę pana w redakcji.

Tu, czy w redakcji, gość zawsze mi jest miły.

Oddając panu wizytę — zaczął pan Krempa — chciałbym skorzystać ze sposobności i prosić pana o pewne wskazówki.

Slucham.

Chciałbym nauczyć się po polsku..

Pan? — zawołał zdziwiony gospodarz. — Przecież pan umie po szląsku, tem samem i po polsku. Prócz germańskich naleciałości i pewnych zwrotów, niema żadnej różnicy.

Pan Krempa zmieszany, wpatrując się w posadzkę, rzekł cicho:

Muszę się przyznać, że po szląsku prawie zapominałem nie używając przez tyle lat tego „języka...”

Z językiem ojczystym — zaczął pan Sobolski, patrząc na gościa — bywa tak, jak z piosenką, którą nam matka śpiewała do snu. Zdaje się nam, że już ją zapomnieliśmy, że tysiące nowych wrażeń wyrugowały ją z pamięci, a wystarczy jedna postyszana nuta... i cały obraz staje przed nami, każdy dźwięk, każde słowo, każdy uśmiech, każdy pocałunek matki.

Pan Krempa, słuchając, odtwarzał w myśli obrazy dzieciństwa swego... Ujrzał się w skromnym pokoju wiejskiego domku, gdy matka, usypiając go w łóżeczku, śpiewała mu kołysankę. Tak, on pamięta słowa, nutę, i widzi matkę, jak, pochylona nad nim, z uśmiechem go całuje. Jakie to dawne, dawne czasy!

Odsuwając te wspomnienia, mówił głosem miększym:

Może pan ma słuszność, panie Sobolski, ale co innego niejasna znajomość narzeczca, a co innego język literacki.

Nie chcę wiedzieć przyczyny, skłaniającej pana do nauki języka polskiego — rzekł gospodarz uprzejmie: — wystarczy mi, że pan pragnie nauczyć się języka rodzinnego. Więc czem mogę służyć?

Pragnąłbym w czasie jak najkrótszym nauczyć się o tyle po polsku, by zrozumieć każdą książkę.

Mojem zdaniem da się to osiągnąć najłatwiej przez pilne i uważne odczytywanie kilku książek ze słownikiem w ręku. Z miłą chęcią służę panu i książkami i słownikiem.

Będę bardzo obowiązany — odpowiedział pan Krempa.

Gdy pan Sobolski wyszedł po książki do drugiego pokoju, uczuł pan Krempa wyrzuty sumienia, iż broń, którą ma zwalczać „Pochodnię” i inne polskie dzienniki, wydstaje podstępnie od przeciwników.

Wspomniał na słowa żony i ogarnął go wstyd tak przed żoną, jak i przed panem Sobolskim, dającym mu do ręki fatalny dla niego miecz z taką gotowością i zaufaniem. Czy nie byłoby uczciwiej kupić te książki? Czy wstyd jego niewart więcej, niż trzydzieści marek?

W tej chwili wszedł gospodarz z książkami w ręku, mówiąc:

Najpierw przeczytaj pan te dwa opowiadania ludowe, łatwe do zrozumienia, a następnie daję panu epopeję Mickiewicza: „Pan Tadeusz”. Jest ona pisana językiem tak jasnym, zrozumiałym, logicznym, że pomyłka w rozumieniu prawie zająć nie może. Gdyby jednak szło panu zbyt ciężko, zechciej pan zająć do mnie wieczorem, przeczytamy razem i nauka pójdzie panu łatwiej.

Zawstydzasz mnie pan swoją dobrocią — zaczął pan Krempa zmieszany — i muszę się przyznać, w jakim celu prosiłem o te książki polskie.

Nie mów mi pan, nie mów! — przerwał mu gospodarz szybko. — Może się domyślam, ale nie chcę wiedzieć, aby nie psuć sobie miłego stosunku z panem. Mam to głębokie przekonanie i niezachwianą wiarę, że czas języka polskiego zmieni poglądy polityczne którym pan dzisiaj holdujesz.

Tak pan sądzi? — rzucił pytanie pan

Krempa z uśmiechem niedowierzania i wyższości.

Za rok, może później pogadamy o tem; nie zapominaj pan jednak, że Szawel musiał jechać do Damaszku, nim został Pawłem.

Więc Damaszkiem mają być te książki? — zaśmiał się pan Krempa, uderzając o okładki i patrząc na nie z pobłażliwą litością.

Pan Sobolski dojrzał grę twarzy gościa i z zupełnym spokojem mówił:

Nie, panie Krempa: drogą do Damaszku jest twój język rodzinny, i naprawdę miło mi usłużyć panu książkami i pomocą, jeśli zajdzie potrzeba.

Więc w tej nauce chce mi pan pomagać szczerze?... seryo?... — spytał zdziwiony.

Najzupełniej szczerze — odpowiedział pan Sobolski spokojnie.

Pan Krempa spojrzał badawczo na gospodarza, stawiając sobie pytania: czy on jest tak naiwny? przebiegły? czy też zdziwaczały? — i tonem uprzedzającej grzeczności powiedział:

Skorzystam z łaskawego upoważnienia, prosząc serdecznie, byś pan zechciał nas odwiedzić; jestem w domu każdego popołudnia.

Nie idzie pan do biura?

Chętnie miałem urlop miesięczny.

Otrzymam załatwienie; wszak muszę dopilnować ucznia — zaśmiał się pan Sobolski.

Pan Krempa, pożegnawszy się, szedł z wolna ku swemu domowi, rozmyślając nad otrzymanymi wrażeniami.

Kluczem swoim otworzył przedpokój i z saloniku doleciały go słowa Dauma:

Dla mnie w życiu są coś warte dwie rzeczy: miłość i sława. Miłość wielka, potężna...

Pan Krempa otworzył drzwi z lekka przymknięte i stanął. Pani Marya siedziała w rogu kanapki, obok na foteliku lekarz. Gdy go ujrzała na progu, pani Marya lekko zarumieniona, spojrzała z wyrazem ulgi na męża, a Daum zmieszanie swoje pokrywał zbyt serdecznym i czułym witaniem. Widok ich dwójga dotknął trochę niemile pana Krempę, ale z uśmiechem przyjemnym przywitał się, mówiąc:

Mówiliście państwo o miłości, tak dośłyszałem w przedpokoju przez niedomknięte drzwi.

Tylko ja mówiłem — pospiesznie odparł lekarz, a pani Marya milczała.

A coż ty, Maniu, powiesz o miłości?

Wpierw chciałem posłyszeć zdanie pana doktora i twoje.

Na spojrzenie obojga, zwrócone z zapytaniem, Daum odpowiedział:

Miłość dla mnie jest jedynym celem w życiu, do którego opłaca się dążyć mimo wszystko i wszystkich. Ona jest prawdziwą poezją, szczęściem, rozkoszą...

Jak to widać, panie doktorze, żeś młody i nie żonaty — mówił pan Krempa z uśmiechem.

Różnica lat między nami niewielka — rzekł lekarz. — Ja mam lat dwadzieścia dziewięć, a pan?

Trzydzieści pięć — odpowiedział pan Krempa. — Różnica mała, to prawda; tem większa w przebiegach życia, jak świadczą zresztą nasze wyobrażenia o miłości. Dla mnie naprzykład miłość jest cicha, miła, piękną przystanią, gdy wokoło huczy burza. A życie jest burzą.

Takiej miłości ja znów nie rozumiem — zawołał Daum, trąc rękę o rękę. — Ja żądam od miłości szalu, upojenia, rozkoszy; niech mnie wznosi do nieba lub strąci do piekieł. Miłość spokojna w przystani byłaby dla mnie niemożliwa! Czemu słonce dla roślin, tem miłość powinna być dla człowieka; dopiero wówczas rośliny żyją pełnem życiem, nabierają barw, zapachu, kwitną.

I wędną — szepnęła dość głośno pani Marya.

Tak ma pani słuszność. Zerwany kwiat wędnie w słońcu, ale, rozwijający się w normalnych warunkach, żyje i kwitnie.

A ty, Maniu? spytał mąż.

Miłość dla mnie — rzekła dzwiczynym i spokojnym głosem — jest harmonią duszy, życia, obowiązków. Nie zgadzam się na przystań, bo życie jest walką i dążeniem do doskonałości, nie zgadzam się na gwałtowne przeskoki z nieba do piekła, bo miłość jest harmonią.

Mąż spojrzał na nią z wdzięcznością i uznaniem, lekarz lekko się nachmurzył i, chcąc zmienić temat rozmowy spytał:

Dziś nie był pan w biurze?
Mam wakacje — odpowiedział z uśmiechem pan Krempa; — wszystkie popołudnia przez miesiąc wolne.

A, powinszować panu! Któż pana zastąpi? — dowiadywał się lekarz.

Nie wiem; zapewne redaktor rozdzieli robotę między współpracowników.

Pani Marya, chcąc przerwać milczenie, spytała:

Czy zastajesz pana Soboleskiego?

Ach, prawda! — rzekł lekarz. — Byłeś pan wtedy w gnieździe wilczem.

Byłem i odniosłem wbrew oczekiwaniu dodatnie wrażenie.

Jakie? Mówże pan — dowiadywał się lekarz z zaciekawieniem.

Już w sieniach kamienicy jego matki doznaje się dziwnego wrażenia, odczytując szlaskie napisy i sentencje, wprost przeciwnie reklamie.

I co dalej? — dopytywała się żona.

Byłem w jego prywatnym mieszkaniu salonik skromny; on sam bardzo uprzejmy, nawet przyjacielski. Po moich artykułach spodziewałem się jakiejś wymówki uwagi, aluzji, lecz on nic nie wspominał. Dał ci polskie książki? — zapytała.

Jakie książki? — odezwał się lekarz nie ufając swemu słuchowi.

Polskie — rzekł pan Krempa — gdyż redaktor Sternweg zobowiązał mnie do wyuczenia się polskiego języka.

A po cóż to? — dziwił się lekarz.

Dziennikarzowi u na polski język jest potrzebny — tłumaczył się pan Krempa. — Uznał to redaktor Sternweg i obecnie będą się uczyć.

Pan? Żaluję pana szczerze — dodał lekarz.

Współzucia twego, doktorze, przyjąć nie mogę. Karol V-ty powiedział: „Nowy język, nowa dusza.“ I nie doznaję żadnej przykrości na myśl, że poznam polski i polską duszę.

W takim razie wiesz pan, ale ale nie zazdroścę — mówił rozdrażniony — jedno tylko mnie pociesza, że, nauczywszy się tej gwary, tem silniej i pewniej będiesz nas bronił przed ich napasciami.

Jaką pociechę znajdziesz pan — zawołał z uśmiechem pan Krempa — dowiedziawszy się, że i żona moja będzie się uczyła tego języka!

Pani? pani? — powtórzył z niedowierzaniem. — Ależ nawet nie mogę sobie wyobrazić, aby z ust pani wychodziły te nosowe, przeciągłe, gardłowe dźwięki. Nie! To niemożliwe!

A jednak! — dorzucił pan Krempa. Lekarz patrzył ze zdziwieniem na panią Maryę, która z rumieńcem na twarzy mówiła:

Tak mnie mąż prosił, że ustąpiłam... Usprawiedliwienie to wypowiedziała netylko pod wpływem dążności tak naturalnej utrzymania siebie w oczach lekarza na wyższym stopniu, ale też i rzetelnego zawstydzania, że ona zniży się do nauki tak lichego języka.

Czyż nie szkoda czasu i pracy? zawołał lekarz z ubolewaniem. — Z miłą chęcią dostarczę pani setki arcydzieł naszej literatury lub skandynewskiej, a zresztą jakiej pani zeche, tylko niech pani nie tyka duszy tej rasy upadłej i niewolniczej!

Mąż, widząc pomieszanie żony i jej spojrzenia niespokojne, wahające, odezwał się dobroliwie:

Jeśli ci to przykrość sprawia, moja Maniu, zwalniam cię zupełnie.

Odzyskawszy swobodę — dodał lekarz — nie zechce przecież pani kłaść swych ust tym językiem.

Nie wiem... zobaczę... odpowiedziała wynijając. — Cóż więcej mówił pan Sobolski?

Przyrzekł mi swą czynną pomoc w nauce języka.

On? — zawołała zdziwiona.

Ha, ha, ha! — śmiał się lekarz. Ależ on jest naiwny: sam ostrzy siekiere na siebie! Ha, ha, ha!

Ten śmiech podrażnił pana Krempę, który powziął sympatię do redaktora „Pochodni“ więc rzekł poważnie:

Nie śmieję się pan z niego: to rozumny i uczciwy człowiek. Zdaje mi się, że wie, w jakim celu chcę się uczyć, a jednak ani się zawahał w oddaniu mi przysługi.

Tak, tak, i ja słyszałem — mówił lekarz, tłumiąc swój śmiech; — że podobno jest wykształcony, ukończył nasz uni-

wersytet, tylko, że zważywał na punkcie idei szlaskiej.

Zaprosiłem go, Maniu, do nas; jestem pewny, że, poznawszy go bliżej, będzie ci się podobał.

Jako agitatora i burzyciela spokoju publicznego, nie lubię Sobolskiego — rzekł lekarz — ale podobno w towarzystwie jest możliwy.

Nastalo chwilowe milczenie, przerwał je jednak lekarz mówiąc:

Zapomniałem panu powiedzieć, że rozmówiłem się już z upatrzonymi fabrykantami o nowym dzienniku. Propozycję przyjęli życzliwie i w tych dniach otrzymam odpowiedź.

Jak zwykle, pomyślniejszy widok przyszłości poruszył małżeństwo Panu Krempie zabłysły oczy, żona uśmiechnęła się uradowana.

Jaki pan dobry, panie doktorze! — rzekła ze szczerem uczuciem wdzięczności.

Ucieszony wrażeniem słów swoich, lekarz spuścił oczy, obawiając się, że zdradzi go ich wyraz; uśmiechnął się tylko triumfująco pod czarnym wąsem, że na tę wędkę złowi się pożądana ryba.

Serdecznie dziękuję, doktorze — odezwał się pan Krempa. — Istotnie stosunek ze Sztternwegiem nie należy do bardzo przyjemnych: stał się zbyt despotycznym.

Po kilku frazesach wzajemnej uprzejmości towarzyskiej, lekarz wyszedł.

Pan Krempa, zabrawszy z przedpokoju przyniesione książki, wszedł do pokoju jadalnego i siadł przy bocznym stole do czytania. Pani Marya przyrzadzała poobiednią, białą kawę.

Po chwili mąż, odkładając książkę, zwrócił się do żony, szukającej czegoś w kredensie.

Wiesz, Maniu, zdaje mi się, że Daum zaleca się do ciebie.

Tak? Z czego to wnosisz?

Hm... z czego? Z różnych drobnych szczegółów: ze spojrzeń, z głosu, z wyboru przedmiotów do rozmowy i t. d. A ty tego nie zauważyłaś?

O! zdaje ci się. Daum, jak każdy młody człowiek, nadskakuje młodej kobiecie i na ten koniec.

Hm... może i tak, a może i nie; w każdym razie podobne zaloty mogą się skończyć.

Czyż byłbyś zazdrosny? — spytała z uśmiechem.

Tak, chwilami jestem.

A to zabawne! — zaśmiała się wesoło — ale uspokój się. przyjedzie Herminia i on zwróci do niej swe zapaly.

Pan Krempa uspokojony, wziął książkę do ręki i czytał. Gdy usiadł przy stole do kawy, spytał:

Maniu, czy naprawdę nie chcesz uczyć się po polsku?

Wiesz, Heniu, gdyby ci to nie sprawiło wielkiej przykrości, wolałabym się nie uczyć.

A powód?

Jest kilka. Sam słyszałeś, co i jak mówił Daum o tej nauce; jego zdanie podzielają napewno wszyscy nasi znajomi, więc nie chcę się narażać na śmieśność i drwinę; następnie: po co mi ten język? Jeśli idzie o czytanie arcydzieł, mam nasze i doskonałe i przyjemne, a zresztą bardzo wątpliwe, czy oni mają cokolwiek godnego czytania. Wreszcie

Ależ, dosyć już, dosyć — przerwał jej mąż — wystarczy mi tych, które są bardzo słuszne. Tylko zdawało mi się, że byłoby nam tak przyjemnie czytać razem wieczorami, wiesz, jak to ongi bywało, gdy mi starał o ciebie.

Pamiętam doskonale — mówiła patrząc z miłością na męża — ale to były nasze arcydzieła: „Welters“ Leiden“, „Kabale und Liebe“ i inne. Rozumieliśmy każde słowo, każdy odcień, każdy dźwięk, a ten ich język dziki, kto go zrozumie? — kończyła z uśmiechem pogardliwym.

Umilkł na chwilę, popijając kawę.

Czy istotnie Sobolski zrobił takie wrażenie na tobie? — spytała ciekawie.

Wyszedłszy od niego, miałem złudzenie, że tam wykapałem się w czystej, źródlanej, zdrowej i przyjemnej wodzie w czasie upału dusznego.

Nie dziwnego — odrzekła z uśmiechem — u niego był chłód, a na dworze gorąco — i zwracając się do synka: — Czy chcesz Adalbercie jeszcze kawy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZIEMIE POLSKIE

Zabór rosyjski.

—o—

Pani Curie-Skłodowska dostała nagrodę Nobla.

Pani Curie-Skłodowska, rodaczka nasza, odkrywczyni „radium“ piastująca katedrę chemii na uniwersytecie paryskim, otrzymała nagrodę za prace swe i wynalazki w dziedzinie chemicznej, w sumie 40,000 dolarów z funduszu Nobla. Pani Curie otrzymuje nagrodę tę niejako już po raz drugi, gdyż w r. 1903, otrzymał mąż jej, prof. Curie, wraz z nią, oficjalnie wymienioną, jako swą współpracowniczką — połowę nagrody przeznaczonej dla działu fizyki; drugą wówczas połowę otrzymał prof. Baquerel. Wiadomo, że już po śmierci męża swego, z którym razem odkryła „radium“ pani Skłodowska odkryła „polonium“, pierwiastek o silniejszych jeszcze właściwościach. Druga to już osobistość z polskiego narodu, wyróżniona nagrodą Nobla: przed laty kilku Henryk Sienkiewicz otrzymał również tę nagrodę za swe prace literackie. — Tymczasem pani Skłodowska ma być — jako pierwsza z kobiet — przyjęta do Akademii Umiejętności w Paryżu.

Najazd Litwaków.

Wskutek ostatnich wydarzeń kijowskich przybyło do Królestwa z górą 1.500 rodzin litwackich, z których lwia część zalała miasta gub. Piotrowskiej, na linii od Łodzi do Sosnowca. W samym Piotrkowie z liczby tej osiedliło się 100 rodzin, z których wiele już nabyło posesye na własność. Wzyscy przybysze-litwacy badają skrzętnie miejscowe stosunki handlowo-przemysłowe z zamiarem otwarcia własnych interesów oraz przedsiębiorstw.

Straszny wypadek

W Sosnowcu kontroler Towarzystwa Sosnowieckiego Wacław Popławski, przeprowadzał w składzie kontrolę doroczną majątku, obliczając zapas cynku. Do czynności tej zażądał 5-ku robotników, dla oszczędności dał mu jednak tylko dwóch. W chwili, gdy p. Popławski siedział na krześle, notując zapas, obsunęła się na niego cała piramida płyt cynkowych, którą dwóch robotników nie było w stanie powstrzymać. Przygnieciony ciężarem 20 pudów Popławski znalazł śmierć momentalną. Płyty cynkowe zmiażdżyły mu czaszkę i stos pacierzowy.

Żydzi a kolej warszawsko-wiedeńska

Gazety żydowskie mają także zmartwienie wielkie z powodu skupu kolei warszawsko-wiedeńskiej. Jedną z gazet żydowskich pisze: „Utraciwszy posady na kolei, tysiące urzędników i pracowników polskich przetrzucają się do handlu i przemysłu. Dla nas, żydów, znaczy to, że walka konkurencyjna w handlu i przemyśle stanie się jeszcze cięższą, antysemityzm jeszcze więcej wzrośnie.“

Badacz stosunków słowiańskich.

W Kijowie bawił w przejeździe prezes komitetu budowy pomnika Mickiewicza w Paryżu, prof. Ernest Denis. Objedza on kraje słowiańskie dla nawiązania stosunków, mając zamiar wydawania miesięcznika „Revue Slave“. Zatrzyma się on w Wilnie, Warszawie i Poznaniu. Był już we Lwowie.

„Bachanale Polaków galicyjskich“.

„Nowoje Wremia“ z powodu wieców w sprawie chełmskiej w Galicyi, pomieszcza artykuł pod tytułem: „Bachanale Polaków galicyjskich.“ Organ nacjonalistyczny pisze między innymi: „Bezczelność polska w Galicyi przekracza już wszelkie granice. Czasby był, aby władze wiedeńskie zwróciły uwagę na Galicyę i przekonały Polaków, że Galicya nie jest samodzielnym państwem polskiem, lecz prowincją zaprzyjżnionego z Rosją państwa austriackiego.“

Z Dumy.

Posłowie polscy i litewscy w Dumie obrali prezesem Koła Kazimierza Zawiszę z ziemi kołowieńskiej, a wiceprezesem Stanisława Wańkowię z ziemi wileńskiej.

Kewizya w szkole.

Sekretarz warszawskiego urzędu lekarskiego dokonał niepodzianki rewizyi w szkole dentystrycznej Szymańskiego i wydał polecenie wydalenia ze szkoły 28 mężczyzn i kobiet, przyjętych na rok bieżący.

Wartość skradzionych klejnotów jasnogórskich.

Według aktu oskarżenia, przesłanego przez Sąd okręgowy piotrkowski mieszkańcom Częstochowy Józefowi i Marcinowi Winarkom w sprawie udziału w świętokradztwie, wartość skradzionych klejnotów jasnogórskich, wraz z sukienką perłową, oceniono na 100,000 rubli. Wiadomo, że sama sukienka perłowa, ofiarowana Kłasztorowi jasnogórskiemu w r. 1717 przez papieża Klemensa XI, ważąca 26 i pół funta, oceniona była przez osobną komisję rządową 19 lipca 1865 r. na 27, 189 rubli. Z biegiem czasu jednak wielo kamieni sztucznych w sukience zamienionych zostało na prawdziwe, tak iż wartość sukienki w ostatnich czasach wzrosła na 60,000 rubli. W

dalszym ciągu aktu oskarżenia zaznaczono, iż pomimo, że Zarząd kłasztoru nie prowadził żadnego spisu ofiarowanych klejnotów i składanych wotów, wszystkie klejnoty skradzione z sukienką perłową oceniono na sto tysięcy.

Zabór austriacki.

—o—

Nagrobek dla poległych w roku 1848-ym.

Sześćdziesiąt trzy lata upłynęło od chwili, gdy wojsko austriackie na Wawelu rzuciło na Kraków bomby i granaty, pozabawiając życia kilkadziesiąt osób. Ciała tych osób złożono we wspólnym grobie na cmentarzu krakowskim, a jedynie skromna mogiła wskazuje miejsce ich wiecznego spoczynku. Piętyzm dla tych niewinnie pomordowanych wymaga, aby ich nazwiska nie poszły w niepamięć. W tym też celu Stow. rękodzielników polskich „Gwiazda“ w Krakowie utworzyło komitet, do którego weszli: Władysław Turski, przewodniczący, Józef Muchowski, Edmund Zieliński, dr. Antoni Górski, Tomasz Bugas, Franciszek Zańca, Jan Bukowski, Adam Błaszczak, Aleksander Biborski, Konrad Rakowski, Józef Karcz, i Leonard Lepszy. Zadaniem komitetu jest postawienie na mogile pomordowanych odpowiedniego nagrobka, którego model wykonał prof. Akademia Umiejętności, p. Konstanty Laszczyk. — Wszelkie roboty mularskie przy rzekł wykonać bezinteresownie znany chlubnie budowniczy Tomasz Bugas, ogrodzenie zaś również bezinteresownie zaszczytnie znana firma Zielińskiego.

Zajęcie w akademii ziemiańskiej w Wiedniu.

W ostatnich czasach wynikło w akademii ziemiańskiej w Wiedniu zajęcie, które poruszyło młodzież polską, obywatelką tam studia, w liczbie około 280. Wiadomo, że na odbyłym niedawno zjeździe leśników polskich we Lwowie poruszono myśl utworzenia w Galicyi wyższej uczelni leśnej, stojącej na równi z Akademią wiedeńską. Potrzebę takiej akademii motywowano między innymi tem, że wiedeńska akademika ma wiele braków, zło laboratoryjnych i że ogranicza się do kształcenia na terenie krajów alpejskich. Jako odpowiedź na ten referat pojawił się w „Ost markische Rundschau“ złośliwy artykuł, gdzie autor sztychł z tej nowej akademii polskiej, na którą „znowu“ będziełożył naród niemiecki. Nadto profesor akademii rolniczej, dr. Cieślarski, z rodu Polak z Cieszyna, uważający się atoli za Niemca, w czasie wykładu zaznaczył, że żądanie Polaków utworzenia osobnej Akademii leśnej jest śmieszne. Polacy dużo się nauczyli od Niemców i powinni dalej od nich się uczyć, jako stojący od nich niżej kulturalnie. Wskazując zaś na leżący przypadkowo na katedrze szczyroryk — zaznaczył, że to jest broń Polaków przeciw Niemcom.

Młodzież polska postanowiła od d-ra Cieślarskiego zażądać odwołania obrazu z katedry, grożąc w przeciwnym razie demonstracją. W tej sprawie wystąpiło z interwencją ministerium Galicyi. Na wieść polską, który się odbył 7 z m. w sali hotelu „Zum Türken“, przybyli: rektor akademii Liebenberg i radaa dworu Wł. Struszkiewicz, delegat ministra Galicyi, P. Struszkiewicz nakłaniał młodzież polską do pokojowego załatwienia sprawy, poczem rektor wyjaśnił odezwanie się d-ra Cieślarskiego w ten sposób, iż profesor, mówiąc o niższości kultury, miał na myśli kulturę leśną w Galicyi. Obecni jednak słuchacze uznali to tłumaczenie się Cieślarskiego za zupełnie nie wystarczające i uchwalili po porozumieniu się z rektorem wniosek, aby obrażające słowa prof. Cieślarskiego były odwołane w niemieckich dziennikach. Wniosek ten przyjęto jednomyślnie.

Młodoturcy w Krakowie.

Przybyła do Krakowa wycieczka akademików Turków. Słuchaczów leśnictwa z Konstantynopola. Wycieczkę przyjął związek turystyczny z drem Schneiderem na czele. Do przybyłych przemówił po turecku specjalnie w tym celu zaproszony emerytowany major wojsk tureckich, p. Rajski, właściciel domu przy ul. Długiej. Turcy zwiedzili pamiątki miasta oraz miejsca spacerowe, jako to park Jordana i Błonia. Uczestnikom wycieczki towarzyszy specjalny tłumacz turecko-polski.

Dom niemiecki w Krakowie.

Krakowska grupa Związku Niemców galicyjskich zamierza wybudować w Krakowie „Dom narodowy niemiecki“. Ogłosiła i rozrzucała ona po Austrii i Niemczech odezwę do składek na „ostoję niemieckiej kultury wśród rozrzuconych tłumów polskich“.

Zerwanie zgromadzenia polskiego przez cieszyńskich hakatystów.

Miało się odbyć w Sibicy pod Cieszynem zebranie polskich rodziców w głosnej sprawie wykupna przez „Schulverein“ miejscowej szkoły publicznej. Niemcy porozlepiali i porczuczali po mieście mnóstwo plakatów w formie telegramu tej treści: „Nach Schibitz auf die polnische Hetzenversammlung!“ Plakaty te widniały wszędzie we wszystkich urzędach, na dworcu kolejowym i t. d.

Już na pół godziny przed rozpoczęciem obrad całą salę wypełniły wyrostki niemieckie ze szkół średnich, kupcyki i trochę osób starszych, prowadzących hakatystów „Nordmarku“. Polscy obywatelki sibicy nie znaleźli już dla siebie miejsca. Powstało wśród nich wielkie zamieszanie.



DOM IMPORTOWY Luiz Rose

— Rua Jose Bonifacio Nr. 8. —

(naprzeciw jatkii p. Garmatra).

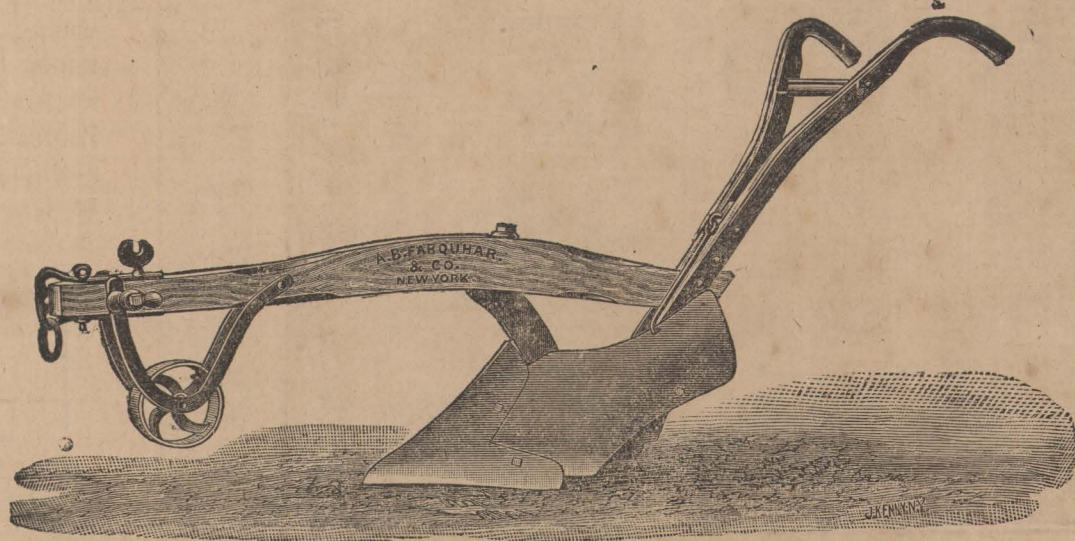
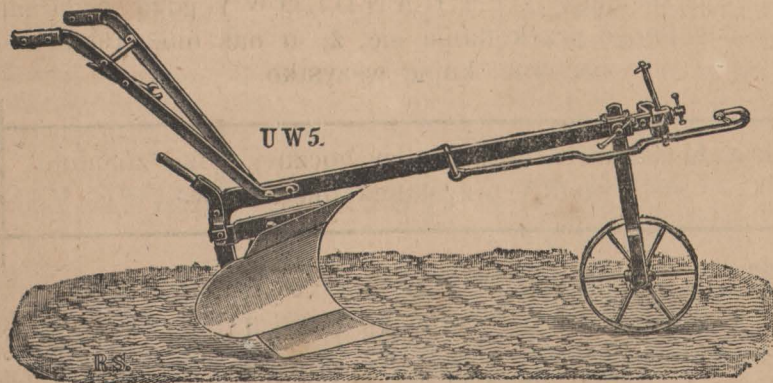
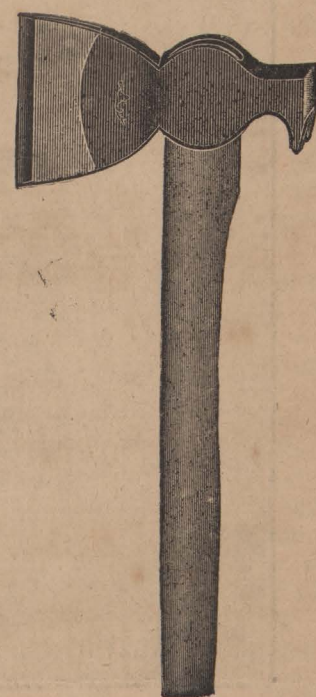
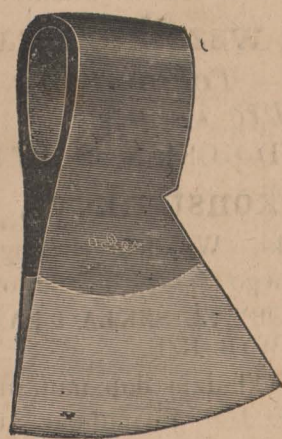
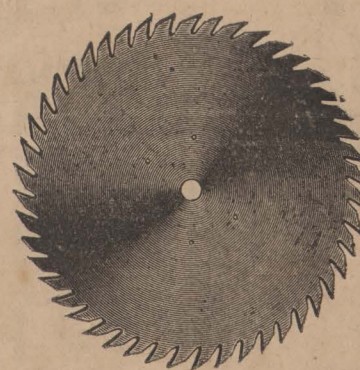
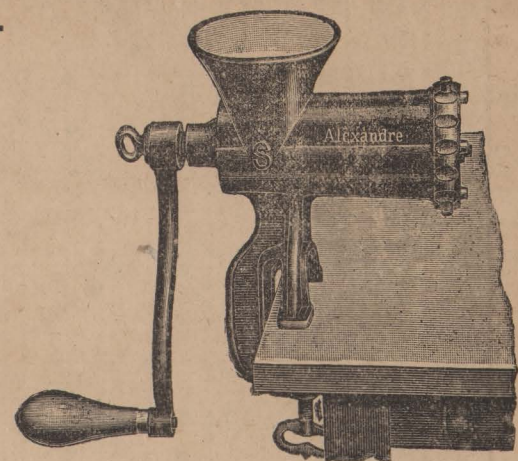
Wielki skład sprzętów stołowych, Szkła rżniętego wszelkich rozmiarów, Oleju, Farb różnych gatunków i kolorów, Narzędzi rzemieślniczych wszystkich rozmiarów i po wszelkich cenach.

SIEZKARNIE, PŁUGI, MASZYNY do obłuskiwania kukurydzy, Maszyny do szycia i t. d.

Na składzie znajdują się: Sierpy, kosy, blachy, piły duże i małe, gwoździe od największych do najmniejszych, zamki, zzwiasy, śruby, mufle, łopaty, kopaczki, hamulce. **Kieraty** do sieczkarń, **Maszynki** do mięsa **Siekierzy. Hyble**, Cement marka „Czerwony krzyż”.

Wielki wybór pługów amerykańskich i całych żelaznych.

Ceny bardzo niskie! Proszę się przekonać!



Baczność!!

== Okazy, która się nieprędko powtórzy. ==

Kto potrzebuje artykułów dewocyjnych i materiałów piśmiennych, niech korzysta z nadarzającej się sposobności i niechaj spieszy do handlu CEZARA SZULCA, gdzie z powodu mającego nastąpić przebudowania domu urządzi się wysprzedaż po bajecznie niskich cenach. Znajdzie tam w olbrzymim wyborze krzyże, kropielnice, różańce, szkaplerze, obrazy religijne, figury, lichtarze, świeczniki (pajaki kościelne), książki do nabożeństwa i wogóle wszystko co do tego działu należy.

Z materiałów piśmiennych i przyborów szkolnych poleca się kajety, ołówki, rączki od zwykłych do najwykwintniejszych, papiery i koperty listowe, książki szkolne, księgi handlowe, przybory dla inżynierów, papier do pakowania (po 700 rs. za kilo), szpagat, kałamarze, atramenty, wiązarki etc. etc.

Celem opróżnienia składu sprzedają po SPECYALNIE NISKICH CENACH bibułki jedwabne, kolorowe i papiery do robienia kwiatów, liści i tulipanów.

Kupujcie więc póki zapas starczy, bo wysprzedaż będzie tylko trwała 3 do 4 miesiący.

Pozatem polecam moją wzorowo urządzoną drukarnię, introligatornię i fabrykę pieczętek kauczukowych.

Wszelkie zamówienia w moich zakładach wykonuje się dokładnie, gustownie, czysto, szybko i po możliwie niskich cenach.

Cesar Szulc

ul. Barao do Serro Azul 1, 12--14

CURITYBA, ESTADO DO PARANÁ.

SKŁAD KAPELUSZY „VENUS” i Fabryka Parasoli

— Stanisława Wojskiego —

== przy ul. 15 de Novembro Nr. 20. ==

Posiada zawsze na składzie duży wybór kapeluszy męskich i dziecińczych wszelkich fasonów. Parasole i parasolki jedwabne, satynowe i t. p. materiały. Sprzedają obuwia męskiego, laski, koszule, krawaty, skarpetki, chustki i t. p. towary. Naprawia się parasole i odświeża kapelusze.

SPRZEDAŻ DETALICZNA I HURTOWNA. — Dla Pp. Kupców DUŻY RABAT.

Ceny bezkonkurencyjne.

Towary są sprowadzane z pierwszorządnych fabryk europejskich

STANISŁAW WOJSKI, rua 15 de Novembro Nr. 20.

Zakład Kapelusznicy

— Chapelaria Bube —

rua Barão do Serro Azul 26.

Posiada zawsze na składzie kapelusze dla mężczyzn i chłopców w najrozmaitszych gatunkach. Zamówienia wykonuje się p.d. gwarancją i po cenach nadeprzystępnych.

Odnawia się zniszczone kapelusze po cenie 3\$000 do 6\$000

AKUSZERKA

z dyplomem Warszawskiego Instytutu Położniczego i długoletnią praktyką udziela porad i przyjmuje zamówienia.

Praca Tiradentes Nr. 47. — Telefon Nr. 356.

Ludwika Gross,

KALENDARZE

na rok Pański 1912

wkrótce nadejdą i będą do nabycia w drukarni i księgarni

Cesara Schulca

rua Barao do Serro Azul, — Curityba, Parana.

